

wszystkim jednak dziedziną, której dotyczą przekonania tego rodzaju, jest z założenia niedostępna na innej drodze: na żadnym poziomie wtajemniczenia nie mają tu zastosowania zwykłe, empiryczne kryteria prawdy, ani nawet kryteria sensowności zdań. Sformułowany wyżej warunek konieczny racjonalności przekonań jest więc w przypadku przekonań religijnych notorycznie niespełniony.

Magdalena Środa

Ad 1. Przedmiotem encykliki, zgodnym z jej tytułem, jest stary średniowieczny problem — zupełnie dziś marginalny w filozofii — stosunku wiary do rozumu i filozofii do teologii objawionej. Punktem odniesienia jest nauka św. Tomasza, zgodnie z którą istnieje harmonia i organiczny związek między rozumem a wiarą, polegający na tym, że wiara domaga się, aby jej przedmiot został poznany przy pomocy rozumu, rozum zaś by dowiódł konieczności tego, co ukazuje mu wiara. Celem Encykliki jest jednak nie tyle wyjaśnienie tej kwestii, co ukazanie tragicznych skutków rozejścia się rozumu i wiary. Straciła na tym — według papieża — nie tylko filozofia, ale i teologia. Filozoficzny rozum przestał być narzędziem pozwalającym zrozumieć wiarę. Współcześni teologowie zbyt mało korzystają z pomocy filozofii, która opierając się na określonych zasadach (np. niesprzeczności, celowości i przyczynowości) oraz posiadając pewne sprawdzone narzędzia (analizę językową, hermeneutykę) jest dziedziną szalenie ważną zarówno dla teologii fundamentalnej (filozofia pomocna być może w opisie relacji osobowych w łonie Świętej Trójcy, w opisie relacji między Bogiem a człowiekiem, w opisie tożsamości Chrystusa), jak i dla teologii moralnej (filozoficzna analiza sumienia, prawa moralnego, wolności, odpowiedzialności osobistej itp.). Wiara pozbawiona oparcia w rozumie skupia się na uczuciach i przeżyciach, co stwarza zagrożenie, że przestaje być propozycją uniwersalną.

Źle się również dzieje — pisze papież — gdy rozum pozbawiony jest oparcia w wierze, gdy teologia przestaje być racją dla filozofii, gdy treści wiary przestają być przedmiotem pracy rozumu. Jednym z najważniejszych tematów encykliki jest coś, co — zupełnie odbiegając od mentorskiego tonu papieża — nazwałabym skundleniem filozofii. Filozofia jeszcze u zarania epoki nowożytnej zaautonomizowała się, odrywając się od żywotnych treści wiary i teologii. Konsekwencją tego procesu — obecnie obserwowaną — jest porzucenie przez filozofię metafizyki (ciągle głoszenie jej „końca”), a wraz z tym: minimalizm filozoficzny, immanentyzm, modernizm, ewolucjonizm, pozytywizm, scjentyzm, pragmatyzm, nihilizm, zwłaszcza zaś postmodernizm, który jest nie tylko kwintesencją autonomizacji filozofii, fragmentaryzacji wiedzy i sensu, ale i — w pewnym sensie — karą za to wszystko. Na skutek oderwania filozofii od teologii i rozumu od wiary pojawiły się

również określone formy ateistycznego humanizmu prowadzące do powstania systemów totalitarnych.

Ad 2. W pewien sposób tak. Papież nie jest filozofem konserwatywnym. Stać się nie tylko pouczyć, przypominając, co ważne dla związku filozofii i teologii, ale — ponadto — jest nowatorski w swoich pomysłach. Św. Tomasz to dla niego, nie tyle mistrz, co „pionier”, niewolny od pewnych błędów. Ze swojej perspektywy widzi bowiem, że owe tomaszowe rozgraniczenie między dwiema dziedzinami „przekształciło się w szkodliwy rozdział. Przesadny racjonalizm niektórych myślicieli doprowadził do radykalizacji stanowisk i do powstania filozofii praktycznie oderwanej i całkowicie autonomicznej w stosunku do treści wiary”. Nowatorstwo papieża polega na tym, że gdyby mógł mówić bez ogródek powiedziałby, że jedyną zdrową filozofią jest realizm tomistyczny wzbogacony posłuszeństwem wobec Urzędu Nauczycielskiego Kościoła oraz że filozofia i teologia (a także nauka) powinny się trzymać określonego porządku. Racją nauki powinna być filozofia, racją filozofii — metafizyka, racją metafizyki — teologia naturalna, racją teologii naturalnej — teologia objawiona. „Należy sobie życzyć — pisze papież — aby teologowie i filozofowie poszli za jedynym autorytetem prawdy w celu wypracowania filozofii współbrzmiącej ze słowem bożym”. Filozofia ta ma być „miejszem dialogu, a poprzez metafizyczną odnowę ma się stać skutecznym narzędziem ewangelizacji”. Zamiar ten, w XX wieku, uważam za rzeczywiście nowatorski.

Ad 3. Encyklika nie daje takiej możliwości, choć nie jest to aż tak groźne, jak w czasach Galileusza. Kongregacja do Spraw Nauki Wiary (czyli dawna Inkwizycja) składa się z osób wykształconych, które pracują nad tym — jak miemam — by w dokonaniach nauki odnaleźć boskie światło, a wszelkie prawa i teorie uznać za przejaw praw wiecznych ustanowionych przez Boga. I nie robią tego teraz wbrew nauce. W przedstawionym w encyklice punkcie widzenia nie ma miejsca na „zasadę pełnej niezależności” cokolwiek. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że papież powołuje się w encyklice (w jednym z przypisów) na autorytet Galileusza, co jest znakiem, że Kościół stara się intensywnie pracować nad własnymi grzechami i że praca ta zaowocuje być może w przyszłości mniej pochopnym ocenianiem odkryć naukowych i potępianiami z nimi związanymi.

Ad 4. Sądzę, że tak. Encyklika jest poniekąd wezwaniem dla teologów do zajęcia się filozofią. Sądzę, że jest ona podstawą do zmiany programów nauczania w seminariach duchownych. Będzie tam więcej filozofii, to znaczy więcej tomizmu, neotomizmu, realizmu tomistycznego, ale jednocześnie, choćby w kontekście krytycznym — więcej filozofii w ogóle. Encyklika może też mieć — i zapewne będzie miała — swój wpływ na tych księży i teologów, którzy zajmują się filozofią, wszelako nie tomaszową. Aż trudno mi sobie wyobrazić, jak czują się po przeczytaniu encykliki ci, którzy — niczym Karol Wojtyła niegdyś — zajmują się

personalizmem lub fenomenologią (*notabene* wśród wszystkich potępionych w encyklice filozofii nie ma ani fenomenologii ani personalizmu). Albo ci, których wiara „zapładniana” jest lekturą Levinasa czy Bergsona. Encyklika jest — w pewnym sensie — triumfem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i filozofii tam uprawianej.

Ad 5. Osoby, które nie są katolikami (ale które nie interesując się nauczaniem Jezusa Chrystusa interesują się nauczaniem Jana Pawła II), będą się czuły zawiedzione, że nie została wykorzystana pewna ważna szansa. Szansa na dialog. Papież jest wielkim autorytetem religijnym i do tego filozofem z wykształcenia; jest osobą nie tylko kompetentną, ale i moralnie uprawnioną do rozpoczęcia dyskusji między współczesnymi filozofami a teologami. Taka dyskusja mogłaby być kolejnym elementem ekumenizacji i otwarcia Kościoła nie tylko na inne religie, ale i na ateistów, agnostyków czy filozofów.

Tymczasem dwie ostatnie encykliki redukując świat kultury, wiary, filozofii, świat wartości moralnych do jednego jedyne go porządku wyznaczonego przez monolityczną koncepcję Prawdy, na straży której stoi instytucja Kościoła, wprowadzają katolicyzm na teren zamknięty i pełen złowrogiej ciszy. Ta zapisana w encyklice miłość jednej Prawdy i, co więcej, uznanie tylko jednej drogi do niej — jest wyrazem smutnego fanatyzmu. Piszę smutnego, bo nie jest on w moim mniemaniu groźny politycznie czy kulturowo (jak to zwykle z fanatyzmem bywa), lecz smutny duchowo. Smutny i zubażający. Katolik może — i powinien — być pewny prawd katolicyzmu, ale jeśli jest intelektualnie uczciwy i otwarty na innych, jeśli kocha bardziej prawdę niż pewność, to będzie wiedział zarazem, że nie jest w stanie przekonać do swojej prawdy żyda, ateistę, protestanta czy filozofa.

Dziwnie brzmią słowa papieża, który mówi w zakończeniu „Wiara w możliwość poznania prawdy mającej wartość uniwersalną nie jest bynajmniej źródłem nietolerancji: przeciwnie, stanowi nieodzowny warunek szczerego i autentycznego dialogu między ludźmi. Tylko spełniając ten warunek mogą oni przewyciężyć podziały i razem dążyć do poznania całej prawdy”. Rzeczywiście, nie ma problemu tolerancji wśród ludzi, którzy uprawiają tę samą filozofię, wierzą w taki sam sposób w tego samego Boga i są posłuszni teologom, tak jak nie ma nietolerancji wśród ludzi, którzy milczą.

Jan Woleński

Ad 1. Trudno mi dopatrzeć się jakiegoś szczególnego przesłania w encyklice. Porusza ona pewien problem, mianowicie dotyczący stosunku dwóch tytułowych pojęć. Nie sądzę, by ta kwestia pasjonowała świat współczesny w jakiś szczególny sposób. Była ona ważna, i nawet bardzo, jakieś 700–600 lat temu.